

Michał Gołębiowski: Rewolucja '68 i „noc ciemna” religii

Szukanie „nocy ciemnej” w niespokojnych nurtach hipisowskiej mistyki wskazuje na źródła niechęci tego pokolenia do religii instytucjonalnej. Kwestię tę daje się sprowadzić do dwóch kluczowych terminów: „podejrzliwość” i „nomadyzm”. Pierwszy z nich wiąże się z rozczarowaniem dotychczasowymi strukturami kulturotwórczymi, nomadyzm dotykał z kolei wizji człowieka, który nieustannie pielgrzymuje do wewnętrznego domu – pisał Michał Gołębiowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Św. Jan od Krzyża. Bosa wędrówka na Karmel”.

W homilii wygłoszonej przez Josepha Ratzingera w 1964 roku padła wstrząsająca diagnoza o „nieskuteczności chrześcijaństwa”. Ucichła wielka burza dziejów, obejrzano się wstecz na zniszczony, jałowy krajobraz, a następnie dokonano rekonesansu człowieczeństwa. Zdano sobie wówczas sprawę, że „po dwóch tysiącach lat istnienia Kościoła świat wcale nie stał się lepszy”[1]. Jak pisał kontrkulturowy poeta, Hamilton Camp, „Bóg najwyższy, duma ludzka, znowu w proch się obrócił”.

Cztery lata później na ulice Paryża wybiegła młodzież studencka, która zapragnęła stworzyć nowego człowieka. Napiętnowano nie tylko zachodni racjonalizm, ale także dotychczasowe modele wychowania oraz bezsilność religii. Oto wszystko miało stać się nowe. Koniec z

obłudą, neurozą i tradycją. Odrzucono również dyktat logiki nad uczuciem, intelektu nad ciałem, autorytetu nad jednostką oraz zasady nad doświadczeniem. Jednym z głównych wrogów ulicznej rebelii stała się oczywiście usystematyzowana religia, która w przekonaniu zbuntowanej młodzieży nie tylko nie zdołała przemienić człowieka, ale wręcz wytresowała w nim uległość oraz brak zaufania do samego siebie.

Zwykle ruch kontrkulturowy widzi się przez pryzmat starcia starych zasad z nowymi ideami społecznymi. Warto jednak pamiętać, że kolektyw na rzecz *élan vital*, którym stał się chociażby ruch „dzieci kwiatów”, uosabiał być może ostatnie wielkie wołanie o autentyczność przeżycia i kontemplację. Wolność i samoświadomość pojmowano jako wielkie wartości duchowe. Za największe nieszczęście człowieka uznano taką uległość względem ustalonego porządku społecznego, która nie pozwala jednostce spotkać się ze swoim prawdziwym „ja”. Świadectwo tego ideału epoki dał na przykład tekst piosenki napisanej przez Petera Lewisa w 1969 roku:

Zmiany, świat się kręci,
nikt nie wie, dokąd wszystko to pędzi;
płyną łzy z płomienia,
prawda i kłamstwo – ogląd się zmienia.

Grube więzień ściany,
nie wiemy, co chcemy i co robić mamy;
zasiek, kroki słysząc:
kto jeszcze żyje a kto już usycha?

Kamil Sipowicz zauważył, że wspólnoty „dzieci kwiatów” przyciągały na ogół osoby o dwóch różnych upodobaniach. Jednych pochłaniała bez reszty wolna miłość, innych natomiast podróż przez kosmos jaźni stymulowana substancjami psychoaktywnymi[2]. To również przejaw wspomnianej religijnej melancholii, a przede wszystkim prób sensownego wybrnięcia z tego stanu. Błędem byłoby wszakże widzieć w obu postawach coś na kształt współczesnego kultu użycia. Inny naoczny świadek rozwijania się komun hipisowskich, Jenny Diski, stwierdziła po latach, że tym, co najbardziej odróżniało pokolenie *baby boomers* od następnych generacji to motywowanie transgresji oraz korzystania z narkotyków możliwością osiągnięcia wyższych stanów świadomości[3]. Nie chodziło o zabawę czy jak najmocniejszą eksploatację zmysłów. Wszystko to, co później stało się częścią destrukcyjnej rozrywki, pierwotnie miało służyć kontemplacji.

Tym sposobem docieramy do dwóch znaczeń „ciemnej nocy”, która okryła religijność powojennych ruchów społecznych. Pierwsze wiązało się z ogólnym kryzysem chrześcijaństwa instytucjonalnego. „Ciemna noc” to doświadczenie nieobecności Boga oraz rozczarowania Jego obietnicami. Drugim znaczeniem tego terminu byłaby jednak postawa mistyczna, która sprowadza się do swoistego ikonoklazmu. We wstępnych fragmentach *Drogi na górę Karmel* św. Jan od Krzyża zapisał następującą zasadę wznoszenia się od świata ziemskich złudzeń do kontemplowania prawdy:

Gdy zatrzymujesz się nad czymś,
przestajesz dążyć do wszystkiego.
Aby dojść całkowicie do wszystkiego,
musisz zaprzeczyć się sobie całkowicie we wszystkim[4].

Doktor Mistyczny miał oczywiście w Kościele swoich poprzedników. Pierwszy wielki teolog apofatyczny, Pseudo-Dionizy Areopagita, zachęcał swojego duchowego adepta, aby, „ćwicząc się usilnie w kontemplacjach mistycznych, odrzucił od siebie wszystkie spostrzeżenia zmysłowe i intelektualne działania, i całość rzeczy i postrzeganych, i pojmowanych intelektem, i wszystkie niebyty i byty, tak ażeby w niewiedzy wzniósł się, tak dalece, jak jest to możliwe”[5]. Nieco później anonimowy autor *Obłoku niewiedzy* pisał: „Nie ścierp myśli o czymkolwiek – zalecał pewien średniowieczny mistyk – oprócz samego Boga, tak żeby nic nie zaprzętało twego umysłu albo woli, tylko Bóg”[6]. Oba teksty łączy wezwanie do radykalnego oczyszczenia duszy. Wprowadza człowieka w przerażające poczucie pustki, z której następnie wyłania się pełnia Absolutu. Co ważne, ta sama zasada, zdaniem Karola Wojtyły, dotyczy nie tylko jednostki, ale także poszczególnych pokoleń[7]. Być może zatem antykatolicka rewolta ruchów młodzieżowych lat sześćdziesiątych miała oczyścić dotychczasowe pojmowanie religii, aby z tej ciemności i pustki wyłoniło się nowe życie.

Uważna lektura wielu tekstów kontrkultury otwiera szerokie pole dla takich rozważań. W 1971 roku Pete Townshend napisał utwór, którego bezpośrednią inspiracją były wprawdzie mistyczne nauki Mehera Baby, lecz jego przekaz odpowiada temu wszystkiemu, co niesie za sobą doświadczenie „ciemnej nocy”:

wszystko jest
niczym, lecz
nicość też
wszystkim jest

skrzyknij wszystkich
niech słuchają
zniszcz granice
to też nic

zróbmy akcję
weźmy ludzi
bądźmy wolni
tak jak wiatr

zróbmy akcję
weźmy ludzi
będzie wolny
ten, kto chce

sam nie wiem dokąd idę
i nie wiem czego chcę
ale będę tam gdzie będę
to w porządku jest

Zróbmy akcję (Let's See Action) to w gruncie rzeczy utwór mówiący o wewnętrznym oczyszczeniu, które czyni w duszy ludzkiej doświadczenie „nocy ciemnej”. Co z tej perspektywy ciekawe, Townshend splata ze sobą nie tylko pojęcia „nicości” i „wszystkiego”, ale także typowe dla kontrkultury lat sześćdziesiątych działanie społeczne z potrzebą osobistej kontemplacji. Podobna jedność przeciwieństw na linii tradycji i rewolucji jako „starego” i „nowego”

cechowała twórczość Moby Grape oraz The Byrds, czyli grup, które formę amerykańskiego country wypełniały kontrkulturowym przekazem.

Rewolucja zaczyna się od ducha. Stąd widoczna w tekście Townshenda swoista synergia wewnętrzności i zewnętrznosci, kolektywu i indywidualności, a wreszcie działania i bierności. Tradycja chrześcijańska nadała tym postawom określenia *vitae activae* (życia aktywnego) oraz *vitae contemplativae* (życia kontemplacyjnego). Także św. Jan od Krzyża mówił o oczyszczeniu „biernym” i „czynnym”. Townshend tworzył oczywiście na gruncie postchrześcijańskim, czyli takim, który przyjął pewne istotne elementy Dobrej Nowiny, lecz zdystansował się do katolickiego języka oraz wpływu instytucji Kościoła. Wciąż jednak, będąc dzieckiem swoich czasów, tak pod względem przekonań społecznych, jak i dążeń duchowych, pozostawił w wielu swoich utworach autentyczne intuicje mistyczne.

Samym rdzeniem ruchu kontrkulturowego było marzenie o „wyzwoleniu totalnym”. Taki charakter miała bez wątpienia hipisowska mistyka, której – jakkolwiek obrazoburczo by to nie zabrzmiało – zbieżności z szeregiem elementów karmelitańskiego opisu wznoszenia się duszy do Boga wydają się zaskakująco wymowne. Nie przeczą temu nawet bluźnierczo antyreligijne hasła młodzieży paryskiej maja 1968 roku. Istotna różnica polega na tym, że św. Jan od Krzyża nigdy nie zerwał zależności od Kościoła jako wspólnoty wiary, którą cechuje posłuszeństwo oraz racjonalność. Ponieważ zatem mistyka kontrkultury budowała na gruncie świata postchrześcijańskiego, to jej cechą charakterystyczną była próba wyjścia poza autorytet nawet wtedy, gdy zachowała (anonimowo czy nie) tę samą dynamikę, dążność do „oczyszczenia” oraz cel ostateczny, co katolicka apofatyka.

Spuścizna intelektualna zasilająca młodzieżową rebelię oskarżyła zorganizowaną religię, w tym także Kościół katolicki, o partycypowanie w patriarchalnej strukturze dotychczasowej kultury Zachodu. Ważne okazały się analogie do relacji rodzinnych. Matka kocha bezwarunkowo i wszystkich po równo. Ona sama i jej dzieci były kiedyś jednym ciałem. Ojciec jest zaś kimś, kto wymaga i komu można zaimponować jakąś szczególną cnotą. O jego miłość należy się postarać, jest więc warunkowa, on zaś kocha najsilniej tego, kto najbardziej na to zasłużył. Tę właśnie ojcowską strukturę dostrzeżono w religiach monoteistycznych, które oddzielają ludzkie „ja” od boskiego „Ty”, stawiając jedno naprzeciw drugiego, zamiast dokonywać miłosnej wszechjedni bytów.

Tymczasem szukanie „nocy ciemnej” (tej samej, której finalnym etapem jest przecież miłosne zjednoczenie Boga i człowieka) w niespokojnych nurtach hipisowskiej mistyki wskazuje na jeszcze inne, być może głębsze źródła niechęci tego pokolenia do religii instytucjonalnej. Sądzę, że kwestię tę daje się sprowadzić do dwóch kluczowych terminów: „podejrzliwość” i „nomadyzm”. Jak już wspomniano, pierwszy z nich wiąże się z rozczarowaniem dotychczasowymi strukturami kulturotwórczymi, w tym zastaną religią oraz pełnioną przez nią społeczną rolą. Państwo, Kościół i firma – to wszystko kolejne emanacje tego samego zniechęconego rodzica, który zamienił „ja” na „zysk”, „bycie” na „posiadanie”, a w końcu powołał do istnienia wielkie totalitaryzmy.

Nomadyzm dotykał z kolei wizji człowieka, który nieustannie pielgrzymuje do wewnętrznego domu. Kimś takim był Mark i Daria, bohaterowie *Zabriskie Point* Michelangelo Antonioniego, którzy zbiegli

z wielkiego miasta, aby założyć nową Amerykę pośród piasków zupełnie jałowej ziemi. Na badlandach nie można oczywiście uprawiać ziemi. Toteż podróż do domu zakłada radykalne odrzucenie nie tylko konsumpcjonizmu czy mieszczańskiej wygody, ale także próżnego przekonania o tym, że cokolwiek tworzymy na tym świecie, może być trwałe. Nieustanne bycie w drodze, umiłowanie kamperów i motocykli, zdzierające się dzinsy... Czy nie jest to jednak w gruncie rzeczy ideał mniszy?

„Człowiek, straciwszy wszystko, wszystko znajduje – pisała św. Katarzyna ze Sieny – wyzuwszy się zupełnie z siebie, przyodziany jest Mną”[8]. Ta sama dynamika „niczego” i „wszystkiego” wyłania się także z dzieł św. Jana od Krzyża. Może więc „ciemna noc” religii, którą rozpoczął ruch kontrkulturowy, kończy się za sprawą Opatrzności jakimś nowym porankiem...

Michał Gołębiowski

Fot. Caters News / Forum

Przypisy:

[1] Benedykt XVI, *What it Means to be a Christian: Three Sermons*, New York 2005, s. 15.

[2] Zob. K. Sipowicz, *Hipisi w PRL-u*, Warszawa 2015, s. 81-82.

[3] Zob. J. Diski, *Lata sześćdziesiąte*, tłum. M. Płaza, Łódź 2013, s. 8.

[4] Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, tłum. B. Smyrak, Kraków 2013, s. 22.

[5] Pseudo-Dionizy Aeropagita, *Teologia mistyczna* [w:] tegoż, *Pisma teologiczne*, tłum. M. Dzielska, Kraków 2005, s. 325.

[6] Anonim, *Obłok niewiedzy i inne dzieła*, tłum. W. Ostrowski, Warszawa 1988, s. 48.

[7] Zob. K. Wojtyła, *Znak sprzeciwu*, Paryż 1980, s. 27-28.

[8] Katarzyna ze Sieny, *Dialog o Bożej Opatrzności, czyli księga Boskiej nauki*, tłum. L. Staff, Poznań 2015, s. 363.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego